

Kronika rolnicza

przez
Zygmunta Gawareckiego.

Zima tegoroczna.—Prognozyki o niej i o roku bieżącym.—Prognozyki z dnia 2 lutego.—Dawny prognozyk z dwunastu dni ostatnich przed Bożem Narodzeniem.—Prognozyki we Francji z mgły w marcu o przymrozkach w maju.—Prognozyki górali.—Spostrzeżenia ś. p. profesora Jastrzębowski.—Przepowiednie słoty z darcia w nogach.—Prognozyki marynarzy z obserwacji nieba.—Spostrzeżenia dla rolników w tym względzie.—Obserwacje zwierząt.—Prognozyki z księżycą.—Zmiany w oświetlaniu miast i mieszkań.—Świece łożowe.—Lampy olejne.—Gaz i nafta.—Oświetlenie elektryczne.—Czy prawda, że ono jest kosztowne?

Trudno już pisać o terazniejszej zimie i skutkach jej dla rolnictwa, skoro ona się jeszcze nie skończyła. Jak dotąd jednak, nie należy ona wcale do złych zim, bo tu u nas do Bożego Narodzenia prawie że nie była, a rozpoczynając się o tej porze, trwa dość stale, chociaż mrozy jak na nasz klimat niewielkie, a śniegu wcale mało. Mrozy się dopiero poprawiły, od lutego, lecz największy z nich nie przekroczył 15° R. Dnie za to piękne mamy, bo dzień w dzień prawie słońce świeci. Główna rzecz co marzec i kwiecień nam pokażą.

Prognozyki jak dotąd przynajmniej, że nie będzie zima ciężka, i że mało stosunkowo śniegu spadnie, dobrze się zgadzają, zobaczymy więc czy i reszta przepowiedni, a mianowicie, że rok bieżący będzie urodzajny i więcej suchy niż mokry, również się sprawdzi.

Na Najświętszą Pannę Gromniczną (2 lutego) słońce ani na chwilę się nawet nie ukazało, to spodziewają się, że wiosna będzie wczesna i ciepła. Jeżeli bowiem w tym dniu słońce świeci, to wedle obserwacji ojców naszych, można być pewnym, że wiosna będzie późna i zimna. Ztąd też mówiono dawniej, że w dniu tym owczarz woli widzieć wilka w owczarni niż słońce świecące, które mu rokuje, że jeszcze długo owce nie będą mogły pójść na pastwisko. Zapominamy coraz to bardziej, jednak te długoletnie spostrzeżenia ojców naszych, dobrze wypróbowane, jak oni mówili, lecz na ich miejsce nowych nie robimy wcale, ani też przyjdzie komu na myśl te stare prognozyki badać, czyli one istotnie mają w sobie coś do tyle pewnego, żeby nam służyć mogły choć za jakie takie wskazówki.

Między innymi dawni ojcowie nasi przywiązywali wielką wagę do prognozyki, jaki sobie tworzyli z pilnego obserwowania pogody, jaka istniała od świętej Łucyi do Bożego Narodzenia, czyli od 13 grudnia do 24 włącznie. Stosownie bowiem jaka była pogoda, którego z tych dni 12, taka też potem i być miała przez cały odpowiedni miesiąc w nadchodzącym roku. Zatem 13 grudnia (ś-ta Łucya) odpowiadał styczeń, 14 grudnia luty, 15-mu marzec i t. d., aż na koniec 24 grudnia, czyli Wilii, grudzień w następnym roku.

Po starych kalendarzach nieraz się daje widzieć notatki robione, jakimi były te dni 12, które mają decydować o stanie pogody w nadchodzącym roku. Kilka już razy i my obserwowaliśmy te dni dwanaście przed Bożem Narodzeniem, i zapisawszy je, bo pamięć łatwo zawodzi, gdy się tylko na nią sama, kto spuszcza, przekonał się, że istotnie dość się zgadzała pogoda podczas nich będąca, z pogodą następnych dwunastu miesięcy. I doprawdy, że wartoby robić notatki pogody w tych dniach dla przekonania się czy rzeczywiście dają jakąś pewniejszą przepowiednię. Z dni tych dwunastu wnioskowano tylko, który miesiąc będzie suchy, a który nie pogodny i czy będzie miał słońce świecące.

We Francji znowu wielu rolników pilnie notuje mgły, jakie się rano zdarzą którego dnia w marcu, gdyż powiadają, że można być pewnym, że tegoż samego dnia w maju będzie biały przymrozek, którego niedziw, że się tak Francuzi obawiają, ponieważ on zrzadza im często w ogrodach i w winnicach, szczególniejsze dotkliwe szkody. Kto lubi robić obserwacje, temu właśnie zalecić możemy, aby notował i uważał sobie, czy w samej istocie dnia z mgłą rano w marcu, odpowiadają dniami z rannymi przymrozkami w maju. Z naszych obserwacji w tym względzie robionych tak we Francji, jak i tu w Galicyi, przekonał się, że jakkolwiek nie dzień w dzień odpowiada mgła marcowa. Przymrozkowi majowemu, to jednak w przybliżeniu nieźle się z sobą zgadzają. Damy tego przykład. Raz zapisaliśmy sobie mgłę 14 marca, przymrozek biały dość silny nawet, był rano 13 maja.

Byłoby to rzeczą bardzo pożądaną, aby mieszkańcy wiejscy, zwracali uwagę na fenomena natury, żeby w każdej okolicy mogli sobie choć w przybliżeniu naprzedź oznaczyć, jaką mniej więcej będzie pogoda, choćby tylko już na parę dni naprzedź. Tu w Galicyi to niektórzy starzy górale istotnie, że nieraz z dziwną dokładnością umieją ze swoich spostrzeżeń w górach, przepowiedzieć na jesień, jaka będzie zima, a na wiosnę, jakie będzie lato. A już to w lecie deszcz, to można powiedzieć, że na pewno bywa, kiedy oni ze swych dostrzeżeń powiedzą że będzie. A takie przepowiednie łatwiej jest o wiele w górach robić zresztą niż na nizinach. Pamiętam, że mieszkając pod Krakowem, mieliśmy wspaniałe widoki na Babią górę, z jakie pięć mil pewno odległą, której szczyty długo śniegiem pokryte, przy oświeceniu słonecznym przelicznie wyglądały. Otóż jeżeli ta góra którego dnia wyglądała jakby bliżej nas leżała, jeżeli ją można było wyraźniej widzieć niż zwykle, był to nieomylny prognozyk, że deszcz wkrótce nastąpi, i tym dłużej trwać będzie, im Babia góra zdawała się bliższą i wyraźniejszą.

Są znowu góry co na deszcz jakby dymyły, gdyż takie kłęby brudnej pary z nich się wtedy podnoszą, a znak ten jest również zawsze nieomylną zapowiedzią słoty, i to blizkiej.

Niezapomnianej pamięci niedawno zmarły profesor Wojciech Jastrzębowski, wiele spostrzeżeń zrobił i zebrał z różnych oznak co do nastąpić mającej pogody, i wszystkim uczniom swoim zalecał stosownie do okolicy i miejscowości, robić takie obserwacje, jakie istotnie dla rolnika są zwykle niezmiernie ważne, skoro mu na pewno dają wskazówkę dziś, jaka ma nastąpić pogoda za dni parę, a choćby już tylko nazajutrz. Ileż to bowiem w ten sposób dałoby się uniknąć strat, robiąc dziś na jutro i pojutrze dyspozycję robót, odpowiednio do pogody, jaka ma nastąpić.

Zrobimy tu przypomnienie więc niektórych oznak z pewnością zapowiadających słotę lub pogodę, gdyż chcielibyśmy przypo-

mnieć choć trochę potrzebę podobnych na wsi dostrzegań i potrzebę do nich też stosowania się z dyspozycją robót gospodarskich.

Zaczynamy od zwrócenia na to uwagi, że wielu rolników ma często we własnych nogach lub kościach doskonały barometr do ciągłego użytku, i to bezpłatnego, i gdyby tylko chcieli uważać tę czułość w swych zromatyzmowanych łydkach, to doszliby łatwo na ile dni przed słotą doznają darcia. Ale z wszelkich podobnych obserwacji tylko wtedy można jakieś wnioski niepozabawione pewnością wyciągać, skoro się przez czas dłuższy z całą dokładnością notuje, jak tu np.: kiedy nastąpiło darcie w nogach, a jak prędko objawiła się słota potem, bo tylko wtedy dojść można do pewnych wniosków, a oraz też i do tego uznania, że nie ma nic tak złego, co by na dobre nie wyszło, a przynajmniej, co by na to dobre wyjść niemogło. Znałem też we Francji gospodarza, który z darcia w swych nogach dobrze obserwowanego, tak jak wyroczenia sobie i swym sąsiadom na dwa dni przepowiadał słotę. I nieraz mówiono: jutro nie będziemy orać, albo kosić siana, bo ojciec Bovin zapowiada słotę. Ho ho! jego barometr nigdy się nie myli.

Widok nieba może też wybornych wskazówek dostarczyć rolnikowi, a to szczególnie wtedy, skoro spostrzeżenia odbywają się w porze przedwieczorowej i nocnej. Tylko z samego tego widoku nieba starzy marynarze z zadziwiającą dokładnością umieją przewidzieć burzę lub pogodę w dniu następnym. I rolnik tak samo mógłby sobie przepowiadać, gdyż z powodu swych zajęć pod gołym niebem, ma taką samą łatwość jak i marynarze robienia sobie spostrzeżeń.

Skoro słońce zachodzi za czerwoną chmurę naprzykład, a z sinemi brzegami, jest to znak, że nazajutrz wiatr będziemy mieli, i że po nim deszcz nadejdzie. Przeciwnie znowu, jeżeli słońce zachodzi czysto, a na horyzoncie pozostaje po nim jeszcze jasność długo, można liczyć pewno na pogodę w dniu następnym, a nawet i dłużej jeszcze.

Wieczorem znowu jeżeli gwiazdy są bardzo liczne, a przytém jakby zamienione w parze mlecznej, jest to prawie nieomylny znak deszczu. Przeciwnie znowu, jeżeli gwiazdy są rzadkie i jasne, a jasność ta więcej spokojna, aniżeli błyszcząca, można na pewno liczyć na pogodę w dniu następnym.

Jeżeli deszcz pada obficie kroplami niby kuleczkowatemi, które zdają się odrywać jedne od drugich, można śmiało powiedzieć, że nazajutrz będzie dzień bardzo pogodny. Jeżeli znowu deszcz pada drobny, lecz gęsty i nieprzerywany, tak, że krople jego spadając, wydają nam się niby kawałki sznurków spadające, to wtedy należy się spodziewać kilku dni słotnych.

Jeżeli gęsta mgła unosi się nad dolinami i pozostaje więcej przy ziemi, to ją słońce rozpędzi wkrótce i dzień będzie pogodny. Na odwrot znowu, jeżeli ta mgła wzbija się do góry, można się tylko deszczu spodziewać.

Obserwacje zwierząt także mogą nam pewnych prognostyków dostarczyć, ponieważ zwierzęta daleko silniej i prędzej niż ludzie odczuwają swym organizmem, czy też tylko instynktem mając nastąpić zmiany w powietrzu. Pamiętam kiedy mieszkałem nad Sanem tu w Galicyi, gdzie dużo jest żabek drzewnych, to ile razy zdarzyło mi się słyszeć odzywające się, tyle razy miałem pewną zapowiedź nadchodzącej słoty. Podczas zaś trwałej pogody nigdy się ta żabka nieodzywa.

I księżyc jest też wybornym przewodnikiem do przepowiadania pogody. Jeżeli on bowiem jest wyraźny, jasnie świecący na niebie, można być pewnym pięknej pogody, ale jeżeli go otaczają chmurki i mgły, a po nich jasność księżycowa robi koło, co na Mazowszu powiadają, że księżyc jest w lisięj czapie, to także jest rzeczą niezawodną, że będziemy mieli wkrótce czas dżdżysty.

Jeżeli dzień piąty i szósty nowiu jest suchy i pogodny, to i cały miesiąc będzie pogodny. Jeżeli jednak te dwa dni są wilgotne, cały też miesiąc będzie deszczowy. Uważanie tego dnia piątego i szóstego po nowiu do bardzo pewnych prognostyków się zalicza, o czém się i sam nieraz miałem sposobność przekonać. Żeby zaś niezapomnieć obserwacji tych dwóch dni ponowiowych, dobrze je sobie kolorowym ołówkiem dla pamięci na cały rok naprzód popodkreślać na kalendarzu ściennym, gdyż wtedy pomiowolnie będą nam w oczy wpadały.

Kiedy mówimy o świetle księżycy, przejdźmy trochę do światła, jakich używamy tu na ziemi, już nie w celu prognostyków przyszłego stanu pogody, a po prostu dla oświetlenia naszych miast i mieszkań.

Niewiele to podobno rzeczy w ciągu ostatnich lat trzydziestu uległo tak radykalnym zmianom, jak oświetlenie miast i mieszkań. Pamiętam przed trzydziestu laty, przy stole dość dużym sadzano dajmy na to czterech uczniów, każdy z nich przy osobnym jego boku. Wieczorem na tym stole postawiono na środku łożową świecę za 5 groszy, a nawet za 4, a przy niej tacka ze szczypcami do objaśniania knota, których to szczypcy już prawie że teraz w handlu niema. I tak mieliśmy dobre oczy, że nam to światło do uczenia się i pisania jak najlepiej wystarczało. Stearynowe świece tylko w bawialnych pokojach stawiano.

Potém się poczęły lampy olejne upowszechniać, dawały one światła więcej, ale też miały i swoje niemałe niedogodności, gdyż psuły się często, ponieważ w tak zwanym oleju preparowanym używanym do palenia, zawsze się jakiś mniejszy lub większy ślad kwasu siarkowego znajdował i ten powoli niszczył wewnętrzny tych lamp mechanizm. Przyszła nafta i wyrugowała użycie oleju do oświetlenia mieszkań, tak jak znowu przyszedł gaz i zastąpił olej używany do oświetlenia miast większych. I gaz i nafta dość dobrze spełniają swe zadanie, ale cóż jest trwałego na tym Bożym świecie, przyszła więc i na nie kreska, ponieważ niemogą tego zadania jeszcze lepiej dopełniać jak dotąd, a to pod względem większej mocy światła, jego tanioci i bezpieczeństwa od sprawiania pożarów.

Niemożecie już lepiej tym trzem warunkom wymaganym zadosyć uczynić, woła czas dzisiejszy, to zatém dowód, że tak jak wszystko co ludzkie, przeżyliście się, jesteście już więcej niepotrzebni i ustąpić czemciś lepszemu i doskonalszemu musicie, na to żadnej niema rady.

Gazie więc i nafto, wasza missya już skończona, ustąpcie prędko przeto miejsca i idźcie w to zapomnienie, gdzie poszła dawna świeca łożowa, bo oto nadchodzi doskonalsze o wiele od was oświetlenie elektryczne!!

Przeciwko temu oświetleniu elektrycznemu, które nawet i do nas nadchodzi, i w końcu choćby jak zółw szło leniwie, dojść też musi ostatecznie, czy chcemy czy nie chcemy, odzywają się jeszcze głosy uprzedzeń pochodzące z braku dobrej znajomości rzeczy. Pomimo to jednak powszechnego przyjęcia tego rodzaju oświetlenia nic niepowstrzyma, przyjetém ono zostanie powszechnie, a ulegając jeszcze ciąglej udoskonaleniom, można być pewnym, że w przeciągu lat przyszłych 30 wszędzie zostanie zaprowadzone nie tylko po miastach ale i po wsiach.

Oświetlenie elektryczne tém się właśnie znamionuje, że zdolne jest do ciągłego udoskonalania, a ostatnim jego wynikiem będzie stanowcze zwycięstwo człowieka nad ciemnościami nocy!

Zarzucają temu oświetleniu, że jest drogie, jest to prawda i nieprawda zarazem.

Prawdą jest, że dzisiejsze oświetlenie elektryczne jest dość kosztowne, ale tylko w stosunku do tego oświetlenia taniego, jakie kiedyś nieuniknienie nastąpi, skoro jeszcze cały szereg udoskonaleń i wynalazków dokonanych zostanie w tej dziedzinie elektrycznego światła.

Ale za to nieprawdą jest, aby dziś już światło elektryczne miało być droższém od gazu. Przeciwnie bowiem jest ono już teraz tańsze, i to stosunkowo nawet dość znacznie od gazu, a trzeba jeszcze jednocześnie nie spuszczać i tego z uwagi, że o ileż jest lepszém od gazowego światła.

W braku porównawczych cen krajowych oświetlenia elektrycznością i gazem, musimy przyjąć te, jakie niedawno w *Ti-mesie* ogłosił słynny uczonej angielski Wiliam Crookes.

Za podstawę obliczenia wziął on dom złożony z dwudziestu pokoi, kilku sklepów, korytarzy, schodów i sieni. Cenę gazu z jednej strony, a z drugiej znowu cenę węgla potrzebnego dla produkowania elektrycznych prądów, wziął tę, jaka obecnie panuje na londyńskim rynku. Rachunek ten nadzwyczaj sumiennie przeprowadził, szczegółowo uzasadniając każdą pozycję i z niego pokazało się, że jeżeli oświetlenie gazowe kosztuje w takim domu miesięcznie 33 szylingi, licząc użycie 30 lamp, czyli płomieni ga-

zowych, to oświetlenie elektryczne przy użyciu 50 lamp elektrycznych, któreby ten dom zalewały, że tak powiemy morzem światła, kosztowałyby zaledwie miesięcznie 28 szylingów, a zatem o 5 szylingów taniej na miesiąc jak oświetlanie gazem.

Oczewiście nie brano tu w rachubę kosztów urządzenia, lecz tylko same koszty eksploatacyi. (D. e. n.)

ROZMAITOŚCI.

— Z Włodawskiego otrzymała *Gazeta Lubelska* od p. Liniewskiego właściciela dóbr Lino następujące wyrazy: Jako fakt interesujący wielu ziemian, poczytuję za obowiązek podać takowy do ich wiadomości: Po wypadkach lat 1863/64, naciśnieni interesami, wielu ziemian było zmuszonych szukać ratunku w częściowym zbyciu posiadanej ziemi, aby tym sposobem ocalić resztę rodzinnego zagona. Nabywców najprędzej i prawie jedynie znaleźć było można pomiędzy Niemcami, na prawach wieczystej dzierżawy. Ciż wchodząc w układ, zaliczali pewne wkupne i przejmowali wieczysty czynsz dzierżawny w stosunku odwrotnym do zaliczanego wkupnego. Włościanie miejscowi, spoglądali z urągowskim na Niemców, osiadających na lasach, zarosłach i bagnach, byli pewni, że Niemcy wkrótce pocięką. Czas ich przekonał inaczej. Niemcy wyrobili porządne i użyteczne osady, a włościanie widząc to, zaczęli rozbierać podobnie na warunkach wieczystej dzierżawy nieosiedlone przestrzenie, i doszedłem do tego, że wydzierżawiłem włók 70 w połowie miejscowym włościanom. Stan taki trwał dotychczas. Obecnie obydwie strony zapragnęły, aby czynsze wykupić, a tym samym, aby dzisiejsi dzierżawcy zamienili się w właścicieli. Interes ten przed tygodniem z wszystkimi włościanami, że się tak wyrażę, gniazdowymi to jest niehandlującymi ziemią, przeprowadziłem na warunkach następujących: Czynsz roczny, pomnożony przez 20, stanowi kapitał wykupu, który wypłacać się będzie ratami. Rata I, po rubli 3 z morga, zaraz przy układzie wypłaconą została, i od tej chwili nabywcy wolni są od czynszu. Czynsz roczny z morga wynosił kop. 60, więc procent na kapitał zamieniony wynosi z morga rubli 12. Po zapłaceniu rzeczonych r. 3, pozostaje do spłacenia r. 9, które spłaca w latach 4 ch, to jest: 1884—5—6—7, co każdy 1 czerwca po r. 2 k. 25. Wypłacane kwoty wnoszą wypłacający do kasy Towarzystwa Kredytowego, do zupełnego tegoż spłacenia. Następnie gdyby były na dobrach długi prywatne, takowe płać, resztę dopiero, pozostając od wspomnianych operacji, mam prawo odebrać do ręki. Do czasu całkowitej spłaty wykupnej summy, od kwot niewypłaconych, wykupujący się, płać procent w takim stosunku, w jakim Towarzystwo Kredytowe od swego kapitału pobiera. Procent takowy wnoszą do kasy Towarzystwa Kredytowego na pokrycie bieżących rat, przynależnych od niewykreślonej pożyczki. W kontraktach wieczysto-dzierżawnych, propinacja była wyekscypowana, nadal więc zostaje przy mnie. Ciężary gruntowe zostaną przy ziemi. Warunki naszej umowy nie wszędzie dadzą się zastosować, zależy to bowiem od stanu hipotecznego dóbr. Jak u mnie wykup całkowity stanowi rubli 30,000, pożyczka zaś Tow. Kred. wynosi r. 10,000, a długów, które byłyby wymagalnymi przed r. 1877, nie ma. Z Niemcami rzecz trudniejsza, raz, że jako ciągle przerzucający ziemią, nie chcą takowej obciążać wykupem dla łatwiejszego jej zbycia (której obecnie wiele przechodzi w posiadanie miejscowej ludności), a powtórnie nie są zamożni, aby mogli wykupu dopełnić.

— **Meteorologia.** Panujące u nas niezwykle o tej porze zimna, które całej Europie środkowej, w łagodniejszym niż u nas klimacie, uczuwać się dają, są skutkiem wielkiej burzy na północno-zachodnich wybrzeżach oceanu Atlantyckiego, która poruszyła lody podbiegunowe, zwykle dopiero w późniejszej porze, za nadejściem ciepła (w maju, czasem czerwcu) odrywające się i odpływające ku wyższym szerokościom (t. j. strefom cieplejszym). Pod wpływem depressyi, która linją węzową przechodzi przez środek

Europy od kanału Brytańskiego ku morzu Czarnemu, uformował się stały prąd kontynentalny mniej więcej północno-wschodni, który prawdopodobnie potrwa, zapowiadając w dalszym ciągu wiosnę zimną i spóźnioną. Godne uwagi, że lat temu 30 w r. 1853 po takiej samej jak w r. b. zimie, i w następstwie dwóch zim niezwykle łagodnych, w końcu marca panowały takie zimna, że na Wielkanoc, która podobnie jak r. b. była wczesną, doskonałej używano sanny.

Sztuczne wylęganie drobiu. Wiarogodny znawca i świadek sztucznego wylęgania drobiu pod Paryżem podaje następujący rachunek tej hodowli:

Wylęgaczka ogrzewana ciepłą wodą i dostateczna na 100 jaj kosztuje w Paryżu 120 franków, przyrząd ogrzewający 100 kurcząt kosztuje 90 fr.

Siedmnaście tuzinów jaj, tuzin po 80 cent. (cena w porze letniej) 13,60 fr.

Opał do ogrzania jaj przez 21 dni 2,50 fr.

Praca ręczna 2,50 fr.

Razem wydatki —18,60 fr.

Sprzedż nieplodnych jaj w kilka dni po umieszczeniu ich w wylęgaczce + 3 fr.

Wydatków czystych jest —15,60 fr.

Sto kurcząt sprzedanych po cenie letniej +45 fr.

Pozostaje dochodu +29,40 fr.

W przykładzie tym jest podana cena kurcząt w ich wieku dwudniowym.

Wylęgaczka ogrzewana wodą dostarcza wszelkiego drobiu domowego i leśnego, lądowego i wodnego w każdej porze roku i może być opalana tak dobrze węglem kamiennym jak i drzewem. Rocznie wygrzewa przeszło półtora tysiąca jaj. Drugą jej zaletą jest czystość, kiedy samice ptaków, żywiąc na sobie różne pasorzyty, są przez nich niepokojone, nie siedzą spokojnie na jajach i przenoszą te pasorzyty na swe młode.

Bez ogrzewania w porze mroźnej chlewów wszelkiego drobiu karmi się go daremnie. Bez staranności i bez możności wygrzewania młodych w porze i ilości dowolnej, nie może być gospodarną hodowlą drobiu w większym rozmiarze. Po dopełnieniu powyższych dwóch warunków zależy korzyść z hodowli drobiu w większym rozmiarze od łatwości nabycia karmy dla drobiu taniej a dostatecznej. W pobliżu miast większych karmą, bardzo taną i zdatną do ulepszenia mieszaniny warzywnych liści i korzeni z otrębami, jest padlina i krew z rzeźalni bydła i świń. Dla otrzymywania padliny w stanie nieobrzydlivym i pastewnym trzeba zawrzeć ugodę z oprawcą o dostarczanie padliny w stanie drobno siekanym, lekko solonym i zamkniętym w małych paczkach lub beczułkach.

Średniowieczne ceny żywności. W r. 1280 płacono na targach Saksonii 1½ grosza polskiego za kurę lub mendel jaj, pół grosza za mendel śledzi solonych. W r. 1475 wyznaczyła rada miejska rzeźnikom następujące ceny: Funt baraniny, wołowiny, mięsa z kozła lub buhaja 1,8 grosza polskiego, czyli 2 fenigi; funt mięsa na pieczeń wołowego, cielęcego lub jagnięcego 1,8 grosza polskiego, funt mięsa tuczonego wołu, barana lub wieprzowiny 2,4 grosza polskiego. W latach między 1644 a 1646, ku końcowi 30-letniej wojny były ceny żywności tak niskie jak w końcu XIII i na początku XIV wieku. Począwszy od wieku XV postępowały ceny szybko w górę. Mimo odkrycia nowych krajów postępowały ceny skutkiem rozwoju handlu i różniły się tylko do czasu upowszechnienia się kolei żelaznej i żeglugi parowej. W roku 1834 płacono w Saksonii na targach miejskich za funt masła 15 kopiejek, za mendel sera 10 do 12 kop.; mendel jaj 15 kop.; za kurę dorosłą 15 kop., za parę kurcząt 18 do 20 kop., za parę gołębi 16 do 18 kop., za gęś 50 do 55 kop., funt wołowiny 6 kopiejek, wieprzowiny 10, baraniny 6, a cielęciny 5 kop. W małym zaludnionych częściach Europy południowej płacono się jeszcze do r. 1850 dwadzieścia kopiejek za półroczne kozłą lub jagnię. Ceny powyższe są wyrazem zastoju w handlu, niedostatku przemysłu i pobudek do pracy. Przy cenach takich mają niektóre prace cenę wy-

górowanie wysoką, a wiele innych jako prawie bezcenne, nie mają należytej pobudki.

— **Rybołówstwo w Galicyi.** Niemieckie Towarzystwo Rybackie w Berlinie wyznaczyło przed kilku laty nagrodę za rozmnożenie sandacza w wodach zamkniętych. Premium to pozostało bez skutku. Natomiast w roku bieżącym powiodło się w Galicyi jednemu z hodowców ryb rozmnożyć sandacze w stawie. P. Aleksander Gostkowski, właściciel majątku ziemskiego Tomice w powiecie Wadowickim, posiada stawowe gospodarstwo i od lat kilku robił próby zaaklimatyzowania rzeczne go wiślańskiego sandacza w swoich stawach. Próby te w roku bieżącym uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. W odpowiednio urządzonej stawie powiodło się p. Gostkowskiemu przyswoić i rozmnożyć sandacze. Z wpuszczeniem 9 sztuk otrzymał 3000 kop narybku. Na wieść o tém towarzystwo rybackie w Würzburgu zażądało przesłania pewnej ilości tegoż narybku na próbę, czy znieśie tak długą drogę. W razie udania się próby towarzystwo przyrzekło zakupić znaczniejszą ilość młodych sandaczy, w celu zarybienia niemi dwóch rzek: Renu i Menu, oraz jeziora Bodeńskiego. Wody te nie posiadają dotychczas sandacza. Dnia 20-go lutego wysłał p. Gostkowski w odpowiednio urządzonej beczulce sześć kop narybku przez Oświęcim, Wrocław i Drezno do Würzburga. Dnia następnego doszły sandacze zdrowe i żywe na miejsce przeznaczenia; w sześciu kopach tylko 3 sztuki usnęły. Po tej próbie towarzystwo wüzburgskie w imieniu towarzystwa rybackiego niemieckiego zamówiło u p. Gostkowskiego na pierwszy transport 200 kop tegoż narybku. Transport ten ma być w ciągu bieżącej zimy uskuteczony. Przyzwyczajeni do wyższości zachodu na wszystkich polach kultury i gospodarstwa z tém większą przyjemnością zapisujemy fakta rozwoju rybackiego w Galicyi, któremi udało się wyprzedzić zachodnie kraje. Towarzystwo rybackie galicyjskie dało też pierwsze inicjatywę do zorganizowania międzynarodowej akcji w celu zarybienia rzeki Wisły, i akcja ta weszła już w życie od lat kilku. Prezes towarzystwa professor dr. Nowicki zbadał wieloletnią pracą zarybienie wód galicyjskich; podzielił rzeki na charakterystyczne działy, czyli krainy poszczególnych każdej krainie właściwych gatunków ryb; z tych wyczerpujących badań wysnuł nowe hydrograficzne poglądy i wydał mapę wód galicyjskich, uwidoczniającą rozsiadanie się w nich ryb. Żadne z istniejących towarzystw rybackich podobnym dziełem dotychczas poszczycić się nie może. Na wystawie rybackiej w Berlinie, która kilka lat temu miała miejsce, galicyjskie karpie p. Adolfa Gascha z Kaniowa pod Białą otrzymały pierwszy złoty medal nagrody. Do przytoczonych chlubnych objawów rozwoju rybactwa doliczyć wypada fakt najświeższy, że sandacz galicyjski podąży obecnie zarybiać dalekie i obszerne wody Renu, Menu i jeziora Bodeńskiego. Właśnie obecnie w dniu 20 marca r. b. wysłał się transport kilkuset kop sandaczy.

— **Wina włoskie.** Produkcja win we Francyi w roku 1875 wynosiła 83 miliony hektolitrów; w r. 1880 spadła na 29 milionów. Ogromne to zmniejszenie nastąpiło w skutek klęsk phylloxery. We Włoszech jakkolwiek niektóre okolice również dotknięte były tą klęską, produkcja utrzymuje się w mierze, w roku 1879 wynosiła 33 milionów hektolitrów, w r. 1879 34 mil., a nakoniec w r. 1882 32 miliony. Wina włoskie są bardzo alkoholiczne i ciemnego koloru, w skutek tego są bardzo poszukiwane przez handlarzy wina en gros z Bordeaux i Paryża, za pomocą dodania wody i różnych mieszanin otrzymują oni wino średniego gatunku, zwane vin de medage, które stanowi osmdziesiąt setnych całej konsumpcyi Paryża. Wina włoskie przybywają do Paryża w dziwny dosyć sposób, z powodu osbrzymiego tranzytu, jaki dają kolejom żelaznym, koleje te zbudowały osobne wagony cysterny, które się napełniają na miejscu produkcją Medyolanu, Rzymu, Neapolu, i zamknięte i zapieczętowane przybywają do składów w Bercy. Wyższe wina nie wytrzymałyby zapewne tego sposobu podróży, lecz wina włoskie dzięki alkoholowi i tanini, które w nich przemagają, nie na tém nie cierpią. Dziwna rzecz, że wino w wagonie układa się w warstwy różnych gatunków, na spodzie jest ono gęste, bardzo ciemne, bogate w ekstrakt i bardzo mało

posiadające alkoholu, wyżej wino średnie z większą cokolwiek ilością alkoholu, zaś wino na wierzchu jest nadzwyczaj bogate w alkohol i bardzo blade. Pochodzi to skutkiem długiego pozostawania w wielkiej ilości, płyny różnej gęstości składające to wino, układają się odpowiednio do ciężkości. We Francyi dziś można powiedzieć, że wino włoskie zastępuje francuzkie, tém bardziej możemy być pewni, że i u nas za Bordeaux i Burgundzkie otrzymujemy lichą pikietę włoską.

— **Trucie myszów i szczurów węglanem barowym.** Czytając o doświadczeniach Neslera w Karlsruhe trucia myszów świeżym węglanem barowym, przypomniało mi się własne doświadczenie w truci szczurów saletranem barowym.

Baryta jest zasadą ziemno-ługowatą, podobną do wapna, cięższą od niego i mocną trującą. Metal wapna nazywa się wap, a metal baryty nazywa się bar. Wapno zubożone kwasem węglowym nazywa się węglanem wapowym, a baryta zubożona tym kwasem nazywa się węglanem barowym. Rodzimy czyli kopalny węglan barowy, choćby miało sproszkowany, truje bardzo słabo. Mysz, mająca się nim otruć, musiałaby go zjeść kilka centygramów. Przeciwnie węglan świeżo strącony z rozpuszczonej soli barowej, przez działanie na nią węglanem sodowym, truje mysz, która zjadła go w karmie w ilości kilku-nastu miligramów.

Doświadczenia Neslera są następujące:

Dwie myszy zamknięte w klatce drucianej, i przez kilka dni zbożem i wodą zasilane, dostały prócz téj karmy po jednej pigułce zrobionej ze świeżego ciasta i zawierającej 5 centygramów świeżo strąconego węglanu barowego. Po upływie kilku godzin zjadła każda z tych myszy 1/3 część rzeczonyj pigułki. Po tym posiłku stały się z początku niespokojne, następnie siedziały smutnie na jednym miejscu i w blisko 6 godzin skończyły życie. Każda z nich zjadła zatem 17 miligramów węglanu barowego.

Następnego dnia inna mysz zdrowa pigułkę złożoną z ciasta i cukru, zawierającą tak samo jak poprzednia 50 miligramów węglanu barowego. Mysz zjadłszy 3/4 téj pigułki, skończyła życie w dwie godzin po tym posiłku. W tym przypadku zjadła ona 38 miligramów węglanu barowego.

Trzeciego dnia dostały dwie myszy, jedna stara, druga niedorośła dwie pigułki prócz zboża. Stara zjadła zaraz pół pigułki, zasnęła z początku, wyzdrowiała rychło, zjadła następnie drugą połowę i skończyła życie w 4 godziny po tém. Młoda zjadła bardzo małą część pigułki, zasnęła z początku, wyzdrowiała następnie i uciekła. W kilka dni później dostała jedna mysz młoda, prócz zboża, jedną zeszlą i stwardniałą pigułkę. Mysz ta zjadła w dzień połowę pigułki i skończyła życie w nocy.

Z powyższych doświadczeń wyprowadza Nesler następujące wnioski:

- 1) Myszy jedzą chętnie ciasto zatrute węglanem barowym;
- 2) Trują się tém ciastem;
- 3) Jedzą to ciasto, choćby zeszkłe i nie brzydzą się niemi po chorobliwym zatruciu się niemi.

Nie przypuszczając, aby się szczury jakimkolwiek węglanem barowym dobrze truć mogły, próbowałem raz poczęstowania ich mięsem surowem, drobno siekanem, które zaprawiłem mąką i saletranem barowym. Po upływie pełnej godziny leżało trupem 6 szczurów i niestety dwoje kurcząt, wychowanych z jaj sprowadzonych z Paryża od Gerard'a. W parę lat potem otrujęm tym sposobem 17 szczurów jednej nocy na podwórzu, a kilka lat temu 8 w jednym hotelu zagranicą, gdzie mnie jako starego dobrego znajomego o to proszono. Pomimo tak pomyślnych zwycięstw w toxykologii, uważam trucie szczurów i myszów za środek spóźniony, obrzydliwy i ostatecznie niedostateczny. Młode szczury ssące, pozostałe po zatruciu ich matek, powiększając ilość drobnej padliny, zasmradzają budynek, który był schronieniem szczurów i odstręczają przybyszów tylko na kilka tygodni, najwyżej miesięcy od tworzenia nowych osad. Szczury i myszy trzeba nieustannie tępić łapkami, a porządkiem i niezostawianiem nigdzie dostępu do rzeczy jadalnych, utrudniać im wyżywienie się.